

KALINA
JERZYKOWSKA

BUBA
CÓRKA
BELZEBUBA



LITERATURA

Kalina Jerzykowska
Buba córka Belzebuba

© by Kalina Jerzykowska
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Olga Reszelska

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-232-0

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2013
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

Z notatek A. Mrocza, kierownika warsztatów historyczno-archeologicznych pt. „Sami nie wiecie, co posiadacie”, Biesiska, październik 2009 r.

Lista uczestników warsztatów :

Studenci

- * Adam Mroczek, III rok archeologii UW
- * Krystian Michalak, jw.
- * Tymoteusz Skowronek, jw.
- * Zuzanna Gołąbek, Studium Turystyczno-Hotelarskie w Warszawie

Uczniowie

- * Cyryl Metody, I klasa Państwowego Gimnazjum w Biesiskach
- * Kamil Dudziarek, jw.
- * Magdalena Ryba, VI klasa SP nr 2 w Biesiskach
- * Michalina Ryba, jw.
- * Roman Nowacki, jw.
- * Katarzyna Gołąbek, VI klasa Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Dębinie Książęcej
- * Mariusz Marek, zwany Koszmariuszem, jw.
- * Honorata Mroczek, zwana Horroratą, jw.
- * Jakub Nagietek, jw.
- * Ryszard Pociąg, jw.



Pracownicy naukowi i dydaktyczni

* mgr Wanda Zaduszko, historyk, dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Dębinie Książęcej

* dr Jan Kanty Zaduszko, kustosz Muzeum Historycznego w Dębinie Książęcej

* dr Arkadiusz Pytalski, kustosz Muzeum Regionalnego w Biesiskach

* mgr Agata Król, dyrektor Archiwum Miejskiego w Biesiskach

Osoby, na których pomoc i wsparcie możemy liczyć:

* Aniela Stecka, mieszkanka Biesisk, właścicielka badanego obiektu w postaci domu związanego ze sprawą zniknięcia w roku 1854 Marcjanny Uherskiej i będących w jej posiadaniu cennych klejnotów

* Rozalia Mroczkova, emerytka związana z odkryciami w Dębinie Książęcej

* Konstancja Drzewiecka, jw.

* podinspektor Bogusław Ryba, szef komisariatu policji w Biesiskach

* John Sibala vel Jan Cebula, przedsiębiorca, właściciel Dębińskiej Fabryki Tworzyw Sztucznych Szerokiego Zastosowania



Osoby, które z powodu konfliktu interesów
mogą utrudnić realizację programu
Warsztatów, czyli:

Tzw. Klub Poszukiwaczy Skarbów w składzie:

* Rose McKenzie, Amerykanka; rości sobie prawo do spadku po Marcjannie Uherskiej

* Ralph McKenzie, jej syn; używa różnych nazwisk i przebrań; ostatnio posługiwał się papierami na nazwisko Karol Majcher, oficer Interpolu

* Joseph Kostiuk vel Józef Kościuk, pomocnik Rose; na bakier z prawem polskim i amerykańskim

* Jim Kostiuk, zwany Juniorem, syn Józefa

* Henry Silver, drobny przestępca

* Waldemar Wydra, pseud. Byku, kierowca Kościuka

* Andrzej Krzyżanowski, fotograf z Biesisk

Bohaterowie wydarzeń, które rozegrały się
w Dębinie Książęcej i Biesiskach
(daw. Teufelsdorf) w połowie XIX wieku

* hrabia Makary Wyrwidębski, genialny konstruktor i wynalazca, niegdysiejszy właściciel Dębiny Książęcej

* Ingeborga Wyrwidębska, z domu von Knotte, żona Makarego



* Honorata (Orcia) Wyrwidębska, ich córka; po śmierci rodziców przybrała nazwisko swoich dziadków

* Gustaw i Hildegarda von Knotte, rodzice hrabiny Ingeborgi, dziadkowie Orci

* Marcjanna Uherska, zwana Piołunicą, zielarka, współpracowała z hrabią w jego laboratorium w Dębinie

* Stefan, jej syn, uprowadzony w dzieciństwie, nie wiadomo przez kogo i w jakich okolicznościach

* Hubert Kreuzer, jubiler i lichwiarz z Biesisk



Rozdział I



O pruciu swetrów i tamaniu serc

Dwanaście świec, osadzonych w mosiężnym żyrandolu, próbowało walczyć z mrokiem, wypełniającym wielki, zagracony pokój. Bez powodzenia. W poczuciu bezsilności płakały więc woskowymi łzami. Niektóre z gorących kropli, nie znajdując miejsca w przepelnionych podstawkach, kapały na głowy i plecy czterech osób pochylonych nad okrągłym stolikiem. Ale one zdawały się tego nie zauważać. Ich palce spoczywały na krawędzi porcelanowej misy, do której dna przytwierdzono czerwoną strzałkę. Błat stolika pokrywały namalowane taką samą farbą litery i cyfry.





– Duchu wolny, który przenikasz granice światów, przybądź na nasze wezwanie! – świszczący szept wydobył się z głębi wysokiego fotela.

Siedzącego w nim człowieka nie było widać, tylko od czasu do czasu światło świec udawało się zamigotać na czubku jego łysej czaszki. Stolik drgnął i rozległo się podwójne stuknięcie.

– Jest! – szepnął ktoś z obecnych.

– Duchu wędrowny, kim jesteś i skąd przybywasz? – zaszeleścił głos z fotela.

Talerz drgnął i zaczął się obracać. Najpierw powoli, potem coraz szybciej. Nagle zatrzymał się, a czerwona strzałka wskazała literę „Z”.



– Zzzz... – odczytali chórem uczestnicy seansu spirytystycznego.

Talerz znowu ruszył, by po kilku obrotach zatrzymać się, wskazując kolejną literę.

– Oooo... – westchnął chór.

W tej chwili za oknem rozległ się przeraźliwy krzyk. Przez pokój przeleciał nagły podmuch, gasząc świece.

– Przekłete kocisko! – dobiegło od strony fotela. – Znow nam wszystko popsuło!

* * *

Honorata ziewnęła rozdzierająco, odłożyła na bok niedoparty kawałek rękawa i wbiła ponury wzrok w zamazane szyby.

– Czy jest na świecie coś paskudniejszego niż taka pogoda? – spytała samą siebie i zaczęła grzebać w pamięci w poszukiwaniu ohydztw dorównujących listopadowej aurze.

Ale poza zimnym szpinakiem nic jej nie przyszło do głowy.

Babcia Różia pochrapywała cicho na swoim bujanym fotelu, nie wypuszczając z ręki szydełka. Tylko kłębek rdzawej włóczki z odzysku, z której przed chwilą dziergała podkładki pod szklanki, potoczył się pod komodę. Rękodzielnicze cudenka starszej pani Mroczkowej (obowiązkowo z dębowym motywem!) przeznaczone były na sprzedaż w otwartym niedawno przez panią Aleksandrę Gołąbkową butikiu Ładne rzeczy!, gdzie szły jak woda.



Powodowało to liczne spięcia w domu Mroczków, bo tata, widząc jak jego kolejny ulubiony pulower zamienia się w gustowny ogrzewacz na imbryczek, natychmiast wybuchął gniewem lub rozżaleniem.

Sprucie swetra, którego od lat nie nosił, było tych wybuchów powodem zastępczym. Tak naprawdę chodziło o to, że już niemal gotowa do odpalenia pierwszej racy Dębińska Fabryka Fajerwerków w Budowie zamieniła się w Dębińską Fabrykę Tworzyw Syntetycznych Szerokiego Zastosowania w Przebudowie. Winne tego zamieszania były, zdaniem dyrektora Mroczka, jego matka i córka, bo to one w znacznym stopniu przyczyniły się do wydobycia na światło dzienne rewelacyjnych wynalazków hrabiego Makarego Wyrwidębskiego, niegdysiejszego właściciela Dębinie Książęcej*.

I jakby tego było mało, teraz sukcesywnie pozbawiają go (dyrektora, nie hrabiego) ciepłej odzieży, za nic mając to, że przebudowy nie prowadzi się, siedząc za biurkiem, tylko „ganiając po deszczu i wietrze”.

Patrząc na wlokące się po niebie bure chmury, Honorata była gotowa zgodzić się z ojcem, że z tych wszystkich odkryć więcej wynikło kłopotów niż korzyści. Przynajmniej dla niej.

Inni uczestnicy wydarzeń sprzed miesiąca mieli się znacznie lepiej. Starszy brat Honoraty, Adam, zabrał swoją ukochaną Zuzę do Warszawy, gdzie wprawdzie nie uda-

* Dzieje wielkich odkryć w Dębinie Książęcej opisane zostały w powieściach: *Widma z ulicy Wydmowej* oraz *Ciocia Rose i złote żołędzie*, ale same żołędzie znajdziecie dopiero w tej książce.



ło się jej zapisać na historię sztuki, tylko na kurs dla animatorów turystyki, ale dobre i to.

Przyjaciółka Honoraty, Kaśka, była bardzo zajęta, bo wreszcie spełniło się jej największe marzenie – chodziła z Mariuszem, sąsiadem Honoraty i towarzyszem jej wędrówek po dębińskich lochach. Jeśli chodzeniem można nazwać przesiadywanie godzinami nad fizyką, bo Mariusz należał do „zagrożonych z tego przedmiotu”, podobnie zresztą jak Honorata i Kuba Nagietek... No, ale w nich się Kaśka nie kochała.

Pani Konstancja i kustosz Zaduszko remontowali dom na Wydmowej przed zapowiedzianym na Boże Narodzenie ślubem. Koty na czas remontu zamieszkały z Johnem Sibalą, który chyba pocieszył się już po wyjeździe Zuzy, bo widziano go w kinie Aurora w towarzystwie panny Andżeliki, sekretarki dyrektora Mrocza.

W efekcie Honoracie pozostała tylko babcia Różia, a babci Rózi Honorata. I stare swetry taty...

Jakby dla podkreślenia tych melancholijnych rozważań pani Rozalia chrapnęła cieniutko i żałośnie.

– Dość tego! – Honorata energicznie pociągnęła nosem i ruszyła w stronę drzwi. – Sprawdźmy, co tam słychać u naszych gołąbków!

– Wychodzisz? – spytała półprzytomnie babcia.

– Tak, idę do Gołąbków! – odpowiedziała wnuczka.

Przeskakując przez kałuże, wymyślała różne złośliwości, którymi zamierzała uraczyć gruchającą parę.

Drzwi otworzyła jej zapłakana Kaśka.



– Jesteś sama? – Honorata wspięła się na palce, żeby zerknąć przez ramię przyjaciółki w głąb mieszkania.

– Sama?! – chlipnęła Kaśka. – Ja jestem przeraźliwie samotna!

– A gdzie Mariusz?

– Poszedł.

– Bo co? Przerobiliście już całą fizykę, z kwantową włącznie?

– Akurat! – załkała młodsza Gołąbkówna. – Zapytał mnie, czy uważam go za „fizyczne zero”...

– Oczywiście zaprzeczyłaś?

– Oczywiście. Powiedziałam, że przeciwnie. Że jest bardzo przystojny i że się fajnie ubiera... A on wstał i pooooszedł... – zawyła Kaśka i to najwidoczniej przepełniło miarę jej rozżalenia, bo wytarła nos i oznajmiła: – Trudno. Będę do końca życia dźwigać złamane serce!

– Ładnie powiedziane! – Honorata z uznaniem kiwnęła głową.

– Tak myślisz? – ucieszyła się posiadaczka złamanego serca. – A co u ciebie?

– Nudy – westchnęła zapytana. – Już chyba wołałabym, żeby mnie jakiś facet rzucił.

– Myślisz, że oni wszyscy tak? – Kaśka rozparła się na kanapie, co wskazywało, że jest gotowa do zgłębiania tajemnic męskiej duszy, ale zaraz wróciła do pionu. – Ty... A jak Adam Zużę też tak...?

– Coś ty! Zuza nie z tych, które się rzuca... – Komplement pod adresem starszej Gołąbkówny nie zabrzmiał



zbyt życzliwie. – A jakby nawet, to zaraz ustawi się kolejka nowych dobiegaczy.

– Nie ma sprawiedliwości na świecie! – westchnęła Kaśka. – Fakt, Zuzka jest niezła laska...

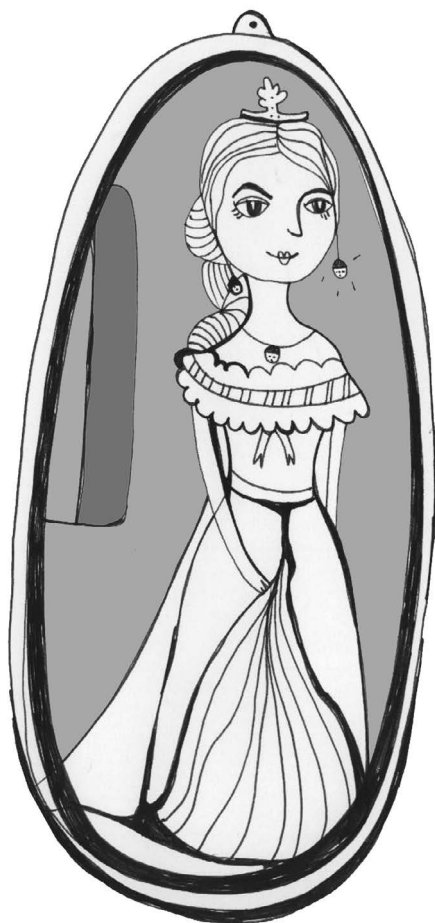
– No jest – potwierdziła Honorata bez entuzjazmu. – Ale to nie o urodę chodzi, znaczy nie tylko o urodę...

– Myślisz, że o kasę?

Kaśka wsunęła za plecy dwie atlasowe poduszki, co oznaczało nastrój swobodnej refleksji; pojedyncza poduszka pod głową oznaczała koncentrację, natomiast bunt i żal do świata znamionowała poduszka pod brzuchem, ale większa i obszyta falbaną. Kanapa była w życiu wewnętrznym Katarzyny Gołąbek elementem stałym i niezmiennym.



– Właściwie to nie wiadomo, ile tego będzie... Ani nawet, czy w ogóle będzie. Mama mówiła, że nasze sądy nierychliwe, ale za to niesprawiedliwe. Ale jakby coś z tego wyszło, to pewnie Zuzka by się z rodziną podzieliła. Choć z tatą to nie warto, on nie ma głowy do interesów. Co innego mama. Mogłaby rozwinąć sieć butików... Tylko co ja bym z tego miała? Że też nie udało nam się znaleźć tych prawdziwych brylantów!



– Ja się jeszcze nie poddałam. – Honorata wyciągnęła spod pleców Kaśki jedną poduszkę i wsunęła ją pod swoje. – Też mam w tym interes. Bo widzisz, jak się Adam ożeni z Zuzą, to ona będzie musiała coś odpalić szwagierce, żeby jej nie bruździła w pożyciu małżeńskim. Na przykład kolię...

Poducha z falbanką wylądowała na głowie Honoraty.

Rozdział II



Kierunek – Biesiska!

W Biesiskach pani Aniela Stecka, ciotka Zuzy i Kaśki, podejmowała kawą niespodziewanych gości.

– Nie je pan galaretki? Sama robiłam. – Gospodyni od jakiegoś czasu obserwowała młodszego Kościuka, który z obrzydzeniem zeszkrobywał z sernika podrygującą, gumowatą powłokę.

– Junior w dzieciństwie połknął meduzę i od tego czasu nie bierze do ust niczego, co mu ją przypomina – wyjaśnił korpulentny pan w szarym garniturze, występujący ostatnio jako Karol Majcher, inspektor Interpolu. – A wracając do rzeczy – zmienił temat – czyli do owe-



go nieszczęsnego wypadku, któremu uległ nasz przyjaciel podczas zwiedzania pani strychu...

– To to było zwiedzanie, nie włamanie? – zdziwiła się pani Aniela.

– Oczywiście, łaskawa pani – w głosie inspektora nie było cienia wątpliwości. – Włamanie jest zazwyczaj związane z chęcią zysku, natomiast panem Silverem kierowała li tylko dociekliwość poznawcza. Ta sama dociekliwość przywiodła dziś w pani progi pozostałych członków Klubu Poszukiwaczy Skarbów, którego mam zaszczyt być doradcą prawnym.

– Myślałam, że pan pracuje w Interpolu. – Pani Anieli najwyraźniej też nie była obca „dociekliwość poznawcza”.

– Pracuję, ale chwilowo jestem na urlopie – tym razem w głosie zapytanego pojawiła się nutka zniecierpliwienia. – Dlatego pozwoliłem sobie przyjąć na czas jakiś posadę u pani Rose McKenzie... – Urlopowany inspektor uniósł się nieco i obdarzył pełnym szacunku ukłonem milczącą wyniośle damę w różowym futerku, po czym kontynuował z właściwą sobie swadą: – Otóż, że po raz kolejny nawiążę do owego wypadku, nasz przyjaciel nie tylko niczego z pani poddasza nie zabrał, ale przeciwnie, zostawił tam coś niezmiernie dla siebie cennego. Mianowicie medalion z podobizną swojej tragicznie zmarłej matki. Jak pani wie, ów biedny chłopiec przebywa obecnie w tutejszym szpitalu i odzyskanie drogiej sercu pamiętki niewątpliwie przyspieszyłoby jego rekonwalescencję. Gdyby więc pani pozwoliła nam zerknąć...

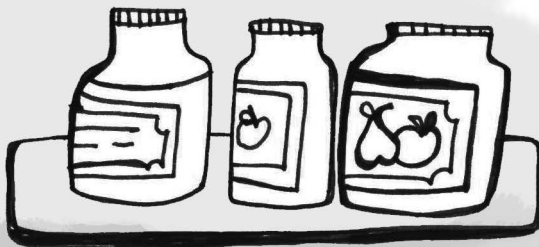


– Nie mogę! – Gospodyni bezradnie rozłożyła ręce. – Strych jest opieczętowany.

– To może chociaż obejrzyjmy to miejsce, gdzie wyłado... to znaczy upadł nasz kolega. Może medalion tam jeszcze leży.

– Nie leży. Wszystko dokładnie pozamiatałam. Bo on do spiżarni wpadł. A tam zapasy, przetwory... Jakże ja bym taki śmietnik miała trzymać. Ale obejrzeć państwo mogą, zapraszam. – Pani Aniela ruszyła w stronę wąskiego korytarza.

Otworzyła skrzypiące drzwi obok schodów i oczom podążających za nią ukazał się niewielki pokój bez okien. Wzdłuż bocznych ścian stały regały, zastawione mnóstwem puszek i słoików, a naprzeciw drzwi rozpięła się wielka beczka. O jej zawartości informował wyrazisty zapach kiszzonej kapusty.



– *Nothing!* – Rose McKenzie skrzywiła nos i pokręciła głową.

Długie kolczyki w kształcie żółdzi zamigotały w półmroku.

Rzeczywiście. Spizarnia pani Anieli była sterylnie czysta. Na pokrytej linoleum podłodze trudno byłoby znaleźć choćby drobny pyłek, a co dopiero „drogą sercu pamiątkę” Silvera. Tylko w suficie czerniała wielka dziura, z której sterczało połamane trzciniowe poszycie.

Inspektor Majcher westchnął z rezygnacją, a potem przeniósł wzrok na schody.

– A nie wie pani, kiedy zdejmą te pieczęcie? – spytał.

– Lada dzień – uśmiechnęła się pani Aniela. – Konserwator zabytków już wydał decyzję, a nie dalej jak dziś rano dzwoniła z Warszawy moja siostrzenica, że w sobotę przyjadą tu całą grupą i będą robić inwentaryzację. Pan Adam Mroczek, narzeczony Zuzi, ma tym kierować.

– *Dammit!* – warknął Junior.

* * *

Mariusz i Kuba stali przed szkolną tablicą ogłoszeń.

– Zapisy do kółka historycznego! Wiesz, gdzie musiałbym mieć kółko? Tu! – Kuba popukał się palcem w czoło. – A ty co o tym myślisz?

– „Dzisiaj po piątej lekcji...” – przeczytał Mariusz i westchnął. – Niby na szóstej jest fizyka, więc może by się opłacało... Ale dodatkowa godzina z dyrą? Sam nie wiem...



– To ja ci powiem. – Zza pleców chłopców wychynęła Honorata. – Zapisujemy się. Dzwonił Adam, że mamy to zrobić, bo całe to kółko jest po to, żeby zorganizować warsztaty historyczno-archeologiczne w ramach akcji „Sami nie wiecie, co posiadacie”. Pamiętacie te foldery Adama? No! Dyra się zgodziła i w sobotę jedziemy do Biesisk. Na tydzień.

* * *

Pracownia historyczna bynajmniej nie pękała w szwach. Zjawiła się w niej tylko nasza czwórka oraz Rysio Pocij, syn sławnego dębińskiego dzwonnika i wirtuoza carillonu. Jego obecność wyraźnie zaskoczyła dyrektor Wandę Zaduszko.

– A ty, Pocij, co? Pomyliłeś klasy? – spytała ze znanym wszystkim krzywym uśmieszkiem, ale na Rysiu nie zrobiło to większego wrażenia.

– Nie, pani dyrektor – odparł spokojnie. – Ja się bardzo interesuję historią.

– Czyżby? – Krzywy uśmieszek zmienił się w złośliwy grymas. – Myślałam, że czytaniem kryminałów.

– To prawda, ale ostatnio czytam głównie kryminały historyczne. Takie jak ten – Rysio sięgnął za pazuchę i wydobył stamtąd wystrzępioną broszurkę.

– *Kuba Rozpruwacz, postrach Londynu...* – przeczytała dyrektorka. – Niestety, nie zamierzamy zajmować się historią Anglii.

